



Kochani...

Kochani... Witajcie! Już jestem. Przyjechałem stęskniony za Wami i naszą gazetką. Nie było mnie długo, bardzo długo wśród Was i choć mi tam w górach dobrze było, choć mam tam dużo takich małych, kochanych przyjaciół jak Wy — jednak chciałem już być jaknajprędzej z Wami.

Pamiętacie, już Wam pisałem, że przywdziałem mundurek harcerski i pojechałem do Polski na Złot Harcerzy?

Pojechałem żeby się tam nasłuchać piosenek, żeby przypatrzeć się różnym zabawom harcerzyków polskich, żeby im o Was opowiedzieć no, i, po powrocie, podzielić się z Wami tem, com tam widział i słyszał. Ale tak tego dużo było, tak dużo... że nie wiem, czy to wszystko potrafię opowiedzieć! Pojechałem nie sam. Kilku Krasnali ze mną jechało. Jechał i ten Długonogi, który do Was pisał, jak mnie nie było. I jechało dużo, dużo harcerzy. I dziewczynki i chłopcy! A na każdej stacji wsiadali coraz to nowi i nowi... Naradzałem się spoczątku z Długonogim, jakby to wszystko urządzić, żeby nic nie zapomnieć potem po powrocie, żeby wszystko, jak było, dokładnie Wam opowiedzieć. Myślałem, że najlepiej chyba będzie wziąć dużą księgę i tam wszystko zapisywać. No, i wziąłem. Taka ogromniasta, że ledwem ją udźwignąć mógł! Krasnal Długonogi pomagał mi. Potem, jak tak ciasno zrobiło się w pociągu, że musieliśmy się drapać na półkę od rzeczy wysoko, a żeby zrobić miejsce coraz to nowym i nowym harcerzom, którzy wciąż przybywali — zdecydowałem, że książkę

zostawimy na przechowaniu (u jednej znajomej myszki na takiej malusiej stacyjce w lesie), a sam muszę wszystko zapamiętać — no, a jak już mi się w głowie mieścić nie będzie, będę wiązał supełki na krawacie! Bo wiecie o tem, że harcerze mają śliczne krawaty, a ja miałem mundurek harcerski. I krawat też. No tak, ale krawatu nie starczyło! Bo jak te harcerzyki zaczęły śpiewać coraz to nowe i nowe piosenki! Trochę zapamiętałem. Ale nie wszystkie. Jechaliśmy długo, długo, bo ta Spała, gdzie zjechali się harcerze z całego świata na Święto Polskich Harcerzy jest bardzo daleko.

No, ale jakoś przyjechaliśmy. Jeszcze nigdy nie widziałem tak dużo harcerzy! Było ich dużo, dużo! Zacząłem z początku liczyć, ale pomyliłem się. Ciągłe inni. I tacy strojni. Ci z Węgier mieli takie wielkie białe piórka na swoich kapeluszach, nawet od jednego z nich poprosiłem, żeby dał mi jedno dla Was — dał mi i powiedział, że to nie pióro, a taka trawka, co u nich rośnie.

Pomyślałem sobie, że może i w Polsce taka trawka w górach rośnie. Bo jeśli rosna takie cudne szare gwiazdeczki — szarotki, to dlaczego nie mają rość takie piórka, prawda? Ale zostawiłem to na potem. Narazie zaczęliśmy z Krasnałem Długonogim oglądać to miasto harcerskie, które powstało w lesie.

Było takie dziwne! Domy były całe z płótna. Wielkie lampy paliły się na drzewach, a na ogromnym placu w nocy płonęło ognisko.

Przy tym ognisku zbierali się każdego wieczora wszyscy ze wszystkich krańców świata i trzymając się za ręce razem śpiewali piosenki.

Chodziliśmy z Długonogim, chodzili, no a potem jeść nam się zachciało, jak to już wiecie z opowiadań Długonogiego, no i zgubiliśmy się. On ma takie długie nogi, że nigdy za nim nadażyć nie mogę, a przytem jest obżartuch, chociaż bardzo chudy. Więc jak jeść się zachciało, zaczął tak prędko pędzić, że nie mogłem nadażyć. Zostałem i zgubiłem się. Szkoda mi wielka była ale trudno. Żeby coś zjeść poszedłem do harcerzy ze Lwowa. Tych znam, to moi przyjaciele. A wiem gdzie ich poznałem — w Assari, w Łotwie. W zesłym roku na Jamboree harcerskiem. Nawet dużo dzieci z Rygi oni znają, pytali się o Was, musialem opowiadać, że przyjaciół mamy nie tylko w Rydze, ale w każdym mieście w Łotwie. Kazali Was pięknie pozdrowić — potem wzięli mnie w kółko — zaczęli się szybko kręcić i głośno huknęli: Czuj — czuj — czuwaj!!! Ten okrzyk to był dla Was. Powiedziałem, że Wam powtórzę. Chodziłbym jeszcze długo po tym lesie pełnym namiotów, które, jak grzybki, stały pod wysokimi sosnami, ale... zacząłem kichać. A tak! Bo był duży deszcz i wszyscy zmokli, no i ja też, a że nie jestem taki młody, jak Wy, którym deszcz nic nie szkodzi, więc dostałem kataru — i tak kichałem... tak kichałem, że już nic nie widziałem z poza mojej chustki! Jakaś dobra harcerczka wsadziła mnie do namiotu na którym był wyrysowany czerwony krzyż — wiecie co to za oznaka? Tam jest szpital. Dali mi gorącej herbaty. Okryli mnie kocami i kazali cierpliwie czekać. Ale jakże ja mogłem czekać, kiedy wszystko chciałem zobaczyć? Cichutko, żeby nikt nie słyszał, zatykając mój nos, żeby czasem nie kichnąć, wymknąłem się prosto do pościgu.

Właśnie jechała duża gromada: harcerki i harcerze do Krakowa. Poszukałem sobie ciepłutkiego kącika — otuliłem się jakąś kurtką harcerską i zasnąłem. Obudziłem się już w Krakowie. Było dużo słońca i harcerze ustawiali się w szeregi, ażeby iść na Wawel — oddać hold Bohaterowi Polski — Marszałkowi Piłsudskie-

mu. Poszedłem z nimi. Potem posłaliśmy sypać Kopiec. Wiecie, co to jest? Cały Naród Polski sypie taką ogromną górę, która będzie się nazywała Kopcem Marszałka Piłsudskiego. Uwijali się harcerczyki — wozili ziemię taczkami wysoko — każdy z nich chciał przyłożyć się do tej wspólnej roboty. Potem pojechalśmy obejrzeć Kraków. Oglądałem Zamek Królewski, Wawel, który stoi tuż nad Wisłą, jamę ogromną, w której kiedyś smok straszny mieszkał, i Wisłę — szarą Wisłę — która płynie przez całą Polskę aż do morza. Wpada do tego samego morza, co Gauja i Daugawa. Wiecie do jakiego? I gdym sobie siedział tak wysoko na murze Zamku Wawelskiego i patrzył z góry na Wisłę — pomyślałem, że dobrze będzie iść zobaczyć skąd też ona wypływa. Pomyślałem sobie zaraz, że i Wam opowiem, że nie tylko widziałem Wisłę, jak płynęła pod Krakowem i Warszawą, taka szeroka, wspaniała, ale widziałem ją, jako malutki malutki strumyczek, taką małą rzeczkę, którą każdy z Was może przejść — jak sobie z gór spływała. Jak pomyślałem, tak też i zrobiłem. Pojechałem. Prosto w góry, skąd Wisła wypływa. W Beskidy. Jechałem przez miasto, gdzie górnicy z ziemi wydobywają węgiel (wiecie, jak się to miasto nazywa?), aż przyjechałem do takiej stacji, która się nazywa Wisła — i tu mi konduktor powiedział, że trzeba wysiąść i iść prosto, prosto w góry. Poszedłem. Aż na Baranią Górę! Właśnie z Baraniej Góry Wisła bierze swój początek. Nasamprzód płynie jako Biała i Czarna Wiselka. Takie dwa strumyki, które skaczą sobie po kamieniach śmiało i wesoło. Potem łączą się i tworzą już Wisłę — która jeszcze pod Krakowem jest płytka, ale już pod Sandomierzem — Warszawą — statki duże po niej płyną aż do morza.

Było tam tak pięknie w tych górach, że przez kilka dni chodziłem sobie po lasach. Nawet nie bałem się zabłądzić! Wiecie, spotkałem jedną dziewczynkę, która mi drogę pokazała — ona była harcerczką i była bardzo mądra, miała przy sobie mapę i także kompas, co to zawsze pokazuje skąd słońeczko wschodzi. I jakże tu zabłądzić z taką mądrą dziewczynką? Jagody zbieraliśmy, opowiadaliśmy sobie rozmaite

bujki. A w nocy, kiedy patrzyliśmy na niebo — zrozumiałem dlaczego te kwiatki, które w górach rosną — szarotki — tak podobne są do gwiazdek. To ta dziewczynka mi powiedziała, że to są gwiazdki, które z nieba spadają na ziemię z tęsknoty za słońcem, którego nigdy w nocy nie widzą. Niektóre z nich wpadają do Waszych ślepek, jak śpicie — Wy tego nie czujecie nawet! Ale potem w dzień jesteście radosne i pogodnie i oczka Wasze błyszczą i uśmiechają się do słońca. To gwiazdeczki. Niektóre z nich padają jednak w góry. I tam zamieniają się w małe śliczne szarotki, które każdego dnia patrzą i patrzą prosto w słońce i dlatego są takie szare.

Dużo, dużo jeszcze takich historyj opowiadała mi ta dziewczynka, która była harcerka i miała takie gwiazdki w oczach.

Może jeszcze sobie co przypomnę, to

Wam kiedy napiszę. Dobrze mi z nią było chodzić po górach — patrzcie, jak piękny jest cały świat, pośpiewują sobie górale! — ale tęskno było za Wami — już jaknajprędzej chciałem być przy Was! No i jestem. Witajcie, Kochani, przyjaciele! Buzie Wam napewno na słończku przybrały rumieńców? Nabraliście przez lato pewnie dużo siły do pracy w nowym roku szkolnym — prawda?

No i pewnie dużo z Was gwiazdeczki w ślepki popadały? Tak, napewno! Bądźcie więc dobrzy, pogodni i weseli! Bądźcie pociechą i radością dla Waszych Mamusi i Tatusia i kochajcie ich z całej siły Waszych maleńkich serduszek! Postarajcie i się w tym nowym szkolnym roku nie zasmucić ich nigdy. Nie zapominajcie również o Waszych przyjaciółach Krasnoludkach — którzy kochają Was też bardzo!... Wasz Przyjaciel Krasnal

Nasza szkoła

Nasza szkoła
jest wesola,
gdy wakacyj minie czas,
gdy się zleci
dużo dzieci,
gdy w niej pełno, pełno nas!
Szkolna ława
jest ciekawa,
jak się w lecie wiodło nam,
czyśmy śnili
o tej chwili,
by do szkolnych wrócić bram.

A tablica
się zachwyca,
że będziemy pisać znów
białą kredą
z wielką biedą
tyle mądrych cyfr i słów.
A nauka
w czoło stuka,
bo do pracy naszedł czas,
lecz ta szkoła
jest wesola,
bo w niej pełno, pełno nas!

Janina Gillowa

Przygoda małego Tadzia

Gdy przestało słońko grzać,
mały Tadzio poszedł spać;
zamknął ładne oczki swe
i w poduszkę wtulił się.

A gdy zbudził się ze snu,
słońce w oczki świeci mu,
więc do niego wciąż się śmiał,
złotą kulę chwycić chciał . . .

Staął nagle Tadzio such
i z łóżeczka zrobił . . . buch!
Powstał hałas, rumor, stuk,
bo kolanka Tadzio siłukl , , ,

Wkrótce zmądrzał ponad wiek,
spaść z łóżeczka już się strzegł
i nie łapał kuli tej,
bo daleko , , , jest do niej.

Po wakacjach

Ciągle mi się jeszcze marzy
bór sosnowy, bór pachnący..
Słyszę: sosna z sosną gwarzy.
Łąki widzę w rosach ślśniących
W siwych pyłach idą owce;
poić będą je u studni.
Ciągle jeszcze na Kasztance
pędzę w pole, ziemia dudni.
Było, było... przemięło..
Co tam! za rok znów to będzie!
Zuch nietylko konno pędzi,
zuch do książki z chęcią siedzi!

J. Porazińska



Po wakacjach i podróży
Na szerokim świecie,
Zuch nasz wrócił zdrow i duży
Na swe ryskie śmiecie.
Dostał książek zapas nowy —
A że zdrow się czuje,

By nauka szła do głowy
Zapalezywie „kuje”.
Wrzecie kładzie się do łóżka
Gdy wśród nocy leży,
Śni się chłopcu piękna wróżka
Wśród grona rycerzy.



I wyjeżdża zuch nasz mały
Wraz z nimi na boje...
A koń niesie go wspaniały
Na trudy i znoje.
Kiedy jedzie tak z orszakiem
Wyrósł ponad chmury

Zamek z pół księżycy znakiem
Sterczącym do góry...
Gdy to spostrzegł wódz gromady
Zatrzymał rycerzy,
Patrzy zuch — z wzruszenia błady
I oczom nie wierzył



I rozkazał Wódz zuchowi
Zbadać zamku mury...
— Rozkaz! krzyknął zuch wodzowi
I pędzi do góry...
I podjeżdża pod warownię
Do krawędzi fosy,

Serce bije niewymownie,
Słychać jakieś głosy...
— Allah wielki! Turek — śpiewa
Z szczytów wielkiej wieży.
Cisza wkłóto — wiatr powiewa,
Głos daleko bieży...



Wie więc zusek kto to woła
I kto w zamku siedzi...
By więc zbadać zamek wkolo
W dalszą drogę jedzie..
Gdy tak jedzie krok za krokiem
Koń mu staje „dęba“

Patrzy... co to? Łypie okiem
Bisurmańska gęba!
Choć zuch mały, lecz odważny
W „jassy“ turka chwytą,
Dla wywiadu jeniec ważny
Już go wódz wypyta!



Lecz wojenka to nie żarty,
Widzicie to sami
Wjechał w sam środeczek warty
Z dziesięciu turkami!
Oddał jeńca, sam w niewoli
Bisurmańskiej siedzi —

Jakby ulżyć swojej doli
Próżno główkę biedzi.
Nie pomoże kiepska głowa
I odwaga zucha
Głópstwo zrobił, ani słowa;
Więc z Turkami rusza...



Przed obliczem wodza staje
Lecz się nie przestrasza,
Ukłon piękny mu oddaje —
Kiwnął głową Basza...
— Ha! Tyś zuchu?! — głośno woła
Zły, pełen zdumienia,

— Uprzykrzyła ci się szkoła,
Brać go do więzienia!
Więc powiedli go do wieży
Zepchnęli do lochu
Biedny zuch na słomie leży
I płacze potrochu... (c. d. n.)

Nasze listy

Pasiene —

Felicja Aleksandrowiczówna. Dzieci dobry, maleńka! Twój liścik otrzymaliśmy. Wierszyk umieścimy. A fotografie już się robią, nasampród musicie je zobaczyć w gazetce. Bo ten Pan, co robił to zdjęcie, dał nam je, żebyśmy je umieścili. Czekamy na ten długi list, który nam obiecałaś. Pa!

Jadzia Borsukówna. Kochana nasza przyjaciółeczko! Tak bardzo żałujemy, że nie mogliśmy Ciebie zobaczyć jak byłaś w Rydze, chociaż kto nie może, myśmy Ciebie widzieli tylko Ty nas nie widziałas. Do Bożego Narodzenia jednak niedaleko i napewno wtedy się zobaczymy. A może razem pójdziemy gdzie na spacer. Pójdziemy popatrzeć jak w parkach wróbelki domki sobie postrzeli, albo . . . no, ale to już namyśliły się jak się zobaczymy, prawda? Bajeczka Twoja bardzo nam się podobała, — ale koniecznie musisz przysłać nam dokończenie. O fotografiach wspominałem już wyżej — w odpowiedzi Feli. Jak będę Ci przysyłał fotografie napiszę list, dobrze? Siostrę pewnie w Rydze zobaczymy, to pogawędzimy z nią. Pozdrowienia dla Ciebie, rodziny, przyjaciółom naszym i całej wiosce — przesyłają wszystkie Krasnoludki.

Ryga —

Romek Mierzwiński — Otrzymałem Twój list, Romku. Dziękuję. — Pozdrawiam Cię serdecznie.

Marjan Mutor. Nie wszystkie żarty nadane przez Ciebie nadają się do Krasnoludków. Rozwiązania zagadek i rebusów dobre. — A kto Ty jesteś — napisz nam coś o sobie.

Liepaja —

Renia Chmielowska — Otrzymałem Twój liścik, Reniu. Za Twoje dobre chęci przysyłania kwiatków b. dziękujemy. Opisałaś nam jakie masz kwiatki i już wiemy co za slichności posiadasz w swoim ogródku. Włodeczka pozdrów i powiedz mu, że zupełnie jest tak jak on kombinuje. Często ten Krasnal Długonogi stawia mi takie wielkie krzesło, że dyndają mi się nogi w powietrzu. A ten Długonogi się śmieje, ale nie robi tego przez złośliwość, nic, bardzo się kochamy — ale ot tak czasem żeby się pośmiać. Co do tego konkursu to nie zgadzam się z Tobą, Reniu, powinnaś przysłać to co sama rozwiąza-

łaś, a nie czekać aż będziesz miała tyle punktów żeby dostać pierwszą nagrodę. Wiesz jak taki człowieczek się nazywa — zarozumiały. A nasi przyjaciele takimi nie są. Przecież według tych punktów, co nam dzieci przysyłają my staramy się dawać łatwiejsze albo trudniejsze rebusy. I dlaczego tak brzydko myślisz o tych, co konkurs rozwiązali? A może im nikt nie pomagał. Niedługo będzie bardzo ciekawy konkurs też z nagrodami. Twój brat Władzio już pewnie wrócił z Polski. Opowiada Ci pewnie dziwy. A podobały Ci się szarotki i górale? Dziękujemy wszystkim za pozdrowienia. Pozdrawiamy serdecznie i Ciebie i Twoich rodziców.

Zosia Jakowiczówna — Twój liścik z wierszykiem otrzymaliśmy. Podobał się nam bardzo. A czy to jest Twój wierszyk? Czy pisałaś już kiedy inne. O ile tak to przyslij nam do przeczytania, dobrze? Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Rzekne —

Basia Tomaszewiczówna. — Czuwaj, Basiu! Twój liścik otrzymaliśmy, a domino już wysłaliśmy. Wobec tego zrobimy tak. Ty domino zanieś do Domu Polskiego żeby nim się wszyscy bawili, a my wzamian wysłamy Ci ładną książkę, zgoda? Bajka podobała się nam bardzo, tylko tak jakby nie miała zakończenia. A co potem się stało z Markiem, a co z Janem? Czekamy Twego opisu ze wsi. Napisz nam, czy podoba Ci się książka, którą wysyłamy. Krasnoludki koni mają dużo różnie się nazywają. Jeden nazywa się „Rabus“, inny „Warszawianka“ jeszcze inny „Klajps“, które imię podoba Ci się najlepiej?

Irenka Ripperówna. — Otrzymaaliśmy Twój liścik, Irenko, cieszymy się żeś do nas napisała. Jak będziesz harcerką napewno będziesz mieszkać w obozie, bo harcerki często je urządzają. Swoją przyjaciółkę, Dagę, pozdrów od nas serdecznie. Pytasz gdzie mieszkamy, co robimy. Trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Staraliśmy się mieszkać wszędzie, ale przedewszystkiem w serduszkach naszych małych przyjaciół. A chcemy robić dobrze. Myśle, że kiedyś zobaczymy się napewno, Irenko. Czuwaj, mały ogieńku, i nie zapominaj o Krasnoludkach.

Odpowiedzi na dalsze listy w następnym numerze

Rozrywki umysłowe

Metagramy

II.

Przez m — oznacza owada,
przez s — w potrawach się jada.

II.

Przez n to ciemna część doby,
przez m to siły zasoby.

Zagadka 1

Odlana ze szkła,
bez głowy ma szyję;
nosi płyny w sobie,
choć nigdy nie pije.

Zagadka 2.

W ramach mnie zobaczysz,
gdy wiszę na ścianie.
Wszędzie — gdzie ja jestem,
upiększam mieszkanie.

Lamigłówka

Przez w w polu przy robocie.
Przez d różnej głębokości,
Przez p nie da ci całości.
Przez st będzie rzecz drewniana,
w każdym domu używana.

Szarada

Pierwsze — to zwierzę z trąbą na przodzie,
drugie — litera.
Całość świeci przy pięknej pogodzie.
Odgadnij teraz!

Bawmy się

Wiewiórka

(Zabawa śpiewana)

Chłopczyk.

Wiewióreczko moja ruda,
zatrzymaj się chwilę,
może mi się z tobą uda
porozmawiać mile!

I cichutko wyznasz może,
gdzie tu mieszkasz w borze.

Wiewiórka.

Mieszkam w dziupli tej dębowej,
wprawdzie dosyć marnie,
lecz wygodną mam alkowę
i dużą spiżarnię.

W niej gromadzę swe zapasy
na zimowe czasy.

Chłopczyk.

A co robią twoje dziatki
przez dzień cały w lesie?

Wiewiórka.

Każde z nich do naszej chatki
orzesków przyniesie.

Wciąż pracuje w pocie czoła
dziatwa ma wesola.

Chłopczyk.

Gdy cię, wiewióreczko miła,
mróz i wicher znęka,
proszę cię, byś przybyła
do mego okienka.

Choć orzeszków mam niewiele,

z tobą się podzielę.

Wiewiórka.

Za twe dobrej chęci słowa
dziękuję, chłopczyńko,
gdy nas zgłębisz moc zimowa,
przyjdź z mą rodziną.

W srogiej biedzie, w złej potrzebie
schronię się u ciebie.

Janina Lisowska

Rzeczy ciekawe

Dzienniki zjadają lasy

Najpospolitszym materiałem, używanym do wyrobu papieru jest, jak wiadomo, drzewo. Stany Zjednoczone, gdzie drukuje się najwięcej dzienników, pochłaniają cztery razy więcej drzew, niż lasy Stanów mogą dostarczyć. Sprowadzają zatem papier z zagranicy. Niemcy znów, gdzie istnieje surowa ochrona lasów, też używają na swe potrzeby obcego papieru drzewnego. Jak tak dalej będzie — prasa zje lasy kuli ziemskiej! Aby więc ratować lasy od zagłady, trzeba będzie używać papieru ze słomy, lub innych surowców.

Pożegnanie

Jacek spędził lato u babci na wsi, a teraz wraca do miasta, do tatusia. Jest bardzo rad, gdy widzi, jak mamusia pakuje walizki i kosze. Pomaga, jak umie, podaje rzeczy i ciągle o coś pyta.

Wreszcie rzeczy już spakowane, a mamusia spytała, czy pożegnał się z ogródkiem?

Jacek pobiegł najpierw do grządek, gdzie rosły kwiatki. Jacek sam te kwiatki zasiewał i sadił, sam podlewał małą koneweczką, a teraz się cieszy że może zerwać najładniejsze i zawieźć tatusiowi.

Spora jeszcze zostało na grządkach, więc Jacek żegna się z nimi: przykleknął i całuje żółte buzie bratków, czupryniki kolorowych astrów i skulone tytonie.

— Dowidzenia, kwiatki, dowidzenia!

Stojące pod płotem słoneczniki — żółnierze Jacka, który z nimi tak doskonalnie się bawił. Jacek bierze za końce liści i potrząsa.

— Cześć, żołnierze kochani!

A słoneczniki na pożegnanie obsypały mu głowę złotymi kwiatuśkami, co się z ziarenek oderwały.

Potem z jabłkoną żegnał się Jacek: objął pień ramionami i splekaną korę ucałował.

Gdy mamusia zawołała, że konie już zajechały i trzeba jechać na stację, Jacek serdecznie pożegnał się z babcią. Powiedział jej na pociechę:

— Nie smuć się, babciu, ja do ciebie przyjadę zaraz na choinkę.

Z. Różycka

Nasi przyjaciele



Nasi mali przyjaciele z Rezekne czytają z zainteresowaniem bajkę „O królu Herodzie co z Szopki uciekł“ w 32 numerze „Krasnoludków,

Konik rolnika

Zaledwie na niebie
zaświtał poranek,
już w pole wyruszył
kochany kasztanek.
Pracował wprężony
dó pluga, do brony,
a teraz na obiad
powrócił zmęczony.
Masz sianko pachnące
i owies masz w żłobie,
za ciężką robotę
podjedz teraz sobie.
Gdy minie spoczynku
godzina niedługa,
gospodarz cię znowu
zapręgnie do pluga.
Wytrwały kasztanku,
łagodne ty zwierzę,
od rana do nocy
pracujesz tak szczerze...
Ty wspólnie z rolnikiem
uprawiasz te niwy,
kochamy cię za to,
koniku poczciwy.

Or Ot

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze Życie“, Riga = Dzirnau 57. „Krasnoludki“

Drukarnia „RITI“ Rigā Dzirnau iela Nr. 57.